

ANNA FALATYN

PRZYPOMNIJ

MI, KIM

BYŁEŚ

„Abigail milczała. Głębia spojrzenia Zachary’ego i intensywność jego głosu wgniotta ją w podłogę. Ich połączenie stanowiło niebezpieczną mieszankę. Patrzył tak, jakby do niego należał cały świat”.

Chicago #1



Copyright © 2023  
Anna Falatyn  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Anna Strączyńska

**Korekta:**

Karina Przybylik  
Katarzyna Olchowy  
Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Projekt ilustracji:**

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-108-1

**ANNA FALATYN**

**PRZYPOMNIJ MI,  
KIM BYŁEŚ**

**CHICAGO #1**

**OŚWIĘCIM 2023**



# PROLOG

## *Szpital, Chicago*

Ciemność...

Ciemność była pierwszym, co Abigail zobaczyła po otwarciu oczu. Ciemność przysłaniała ból.

Ciemność nakładała się na oczy gęstą woalką, skutecznie utrudniając widzenie.

Ciemność otaczała ją z każdej strony, choć przez szpitalne okna przedzierały się promienie słoneczne, a sala tonęła w jasnych barwach dnia.

Abigail Weller miała przed sobą ciemność, której macki zagarnęły wspomnienia, pozbawiły ją przeszłości, odarły ze znanych uczuć, na ich miejsce pozostawiając niepewność, zagubienie i narastający strach... Strach przed niewiedzą...

Z otaczającego ją mroku powoli wyłaniały się sylwetki postaci. Kobieta, która twierdziła, że jest jej matką. Mężczyzna, który podawał się za jej ojca. I ON – ktoś, kto jeszcze kilka tygodni temu był jej miłością.

Szukała ich twarzy w umyśle, starała się wydobyć choć przeblask wspomnienia, próbowała umieścić ich na mapie swojego życia, ale nie było tam niczego poza pustką...



Odkąd wybudziła się ze śpiączki, a jej umysł odmówił współpracy, Abi próbowała zmusić swoje ciało i mózg do intensywnego wysiłku. W międzyczasie zjawiała się jej rodzina i narzeczoney. Patrzyli na siebie, przeważnie milczeli przez długie minuty, czasami rozmawiali o stanie jej zdrowia. Pytali, jak mija kolejny dzień rehabilitacji, jak goją się rany, zgrabnie omijając temat amnezji.

Abigail poprawiła się na łóżku. Nerwowo wygładziła kołdrę zdrową ręką, następnie na krótko spojrzała na tę unieruchomioną w temblaku. Lekarz powiedział, że jeszcze parę dni i zdejmą gips. Wszystkie powypadkowe „pamiątki” się zagoją, kości się zrosną, szwy zostaną zdjęte, pozostawiając blizny, lecz to najważniejsze – jej wspomnienia i pamięć – w dalszym ciągu tkwiło za zamkniętymi drzwiami.

Uśmiechnęła się blado, wręcz sztucznie, wiedząc, że zebrani w napięciu oczekują od niej jakiejś reakcji. Przypuszczalnie niecierpliwili się, kiedy z ust kobiety padnie znamienne: „tak, pamiętam”. Na twarzach bliskich widziała rysujący się żal, rozczarowanie. Nie mogła dać im tego, czego od niej wymagali. Nie mogła dać im szczerego uśmiechu. Patrzyła w oczy ukochanego i nie widziała tam zupełnie niczego, a przede wszystkim nie widziała tam swojego odbicia. Patrzyła na rodziców i nie odczuwała rodzinnego ciepła, nie mogła przywołać pokrzepiającej wizji bezpieczeństwa.

– Zaraz mam rozmowę z lekarzem dotyczącą zaniku pamięci – zaczęła niespodziewanie, z dużą rezerwą, na co wszyscy poruszyli się na swoich miejscach i skupili na niej wyczekujące spojrzenia. – Chciałabym, żebyście przy niej byli, ponieważ to dotyczy... – zawahała się. – Moja amnezja dotyczy również was. Czuję się z tym bardzo źle, uwierzcie – spuściła głowę, a palcami bawiła się materiałem kołdry – czuję się źle, bo was nie pamiętam, chociaż bardzo chciałabym. Jednocześnie czuję się niekomfortowo w waszej obecności, bo was nie znam – dokończyła, na co jej ojciec jęknął z wyczuwalnym ciężarem. – Przepra...

– Córciu, nie przejmuj się tym. – Matka weszła jej w zdanie.  
– To minie. Kompletnie o tym nie myśl.

Kącik ust Abigail drgnął przez próbę przywołania na wargi uśmiechu. Jak miała o tym nie myśleć? Jak miała nie zadreżać się swoim stanem? Powinna o tym myśleć, przecież to właśnie jej myśli były kluczem do rozwiązywania tej zagadki.

– Abi. – Na dźwięk ciepłego, przyjemnego głosu mężczyzny stojącego przy ścianie Abigail zwróciła głowę w tamtą stronę.

Hamilton – kolejny jej problem, choć określenie go problemem było bardzo krzywdzące. Jej narzeczony... jej miłość... miłość, której nie pamiętała. Jedynymi uczuciami, jakie żywiła wobec tego mężczyzny, były zawstydzenie, strach i niepewność.

– Najważniejsze, żebyś odpoczywała i doszła do siebie po wypadku. Musisz nabrać sił, wydobrżeć, a cała reszta się ułoży. Obrzęk mózgu to nie taka prosta sprawa. Nie zadreżaj się. Wszyscy jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc, a nie obwiniać za twój stan. – Hamilton odepchnął się od ściany, pokonał parę kroków dzielących go od łóżka Abi, po czym usiadł i ujął jej dłoń.

Dziewczyna skupiła wzrok na twarzy narzeczonego, by nie myśleć o tym, że ten dotyk jej przeszkadza. Nie chciała odtrącać Hamiltona, sprawiać mu przykrości, jednocześnie walczyła z narastającym dyskomfortem. Czuła się, jakby nagle podszedł do niej przechodzień na ulicy i wziął ją za rękę.

Od Hamiltona natomiast bił zaraźliwy spokój, dzięki czemu nie dokładał Abigail zmartwień, manifestując załamanie, tak jak robili to jej matka i ojciec.

Przymknęła oczy, próbując zmusić mózg do pracy. Wszystko wydawało się zbyt nowe, zbyt świeże, aby się nad tym rozwodzić, a pytania i chęć znalezienia na nie odpowiedzi rosły w zaskraszającym tempie.

Pojawienie się w pomieszczeniu lekarza przerwało pogłębiający się impas. Czujne spojrzenie doktora przesunęło się po obecnych, dając im znak, by opuścili salę.

– Chciałabym, żeby zostali – zakomunikowała Abigail, jakby odczytała intencje doktora.

Lekarz przystał na prośbę, co potwierdził delikatnym skinieniem głowy. W milczeniu przystawił do łóżka krzesło i usiadł po przeciwnej stronie niż Hamilton.

– Czy coś się dzieje, panie doktorze? – rozpoczęła matka, chcąc za wszelką cenę przejąć dowodzenie.

Abigail już kilka dni temu wyczuła, że Emma jest władczą i nie znosi sprzeciwu. Jawiła się jako niezmiernie dystyngowana kobieta. Wnioskując po jej strojach czy biżuterii, pani Weller nie musiała martwić się o pieniądze.

– Moja obecność nie świadczy o niczym złym – uspokoił z rozważą i profesjonalizmem w głosie. – Nie zakładajmy od razu czarnych scenariuszy. Jesteśmy po serii badań, mamy już analizy, wnioski, dlatego chciałbym z tobą o tym porozmawiać. Wyjaśnić parę kwestii, żebyś nie czuła się zagubiona.

Abigail przytaknęła niepewnie.

– Jak już wiesz, wypadek wywołał obrzęk mózgu, dlatego byłaś utrzymywana w śpiączce farmakologicznej. Czekaliśmy na zmniejszenie obrzęku i wyeliminowanie powikłań z tym związanych, ale te kwestie wyjaśnił ci już lekarz prowadzący.

Kobieta po raz kolejny niemrawo skinęła głową.

– Moim zadaniem jest wyjaśnienie ci skutków, jakie wypadek i obrzęk pozostawiły w twoim ciele, a konkretniej w mózgu. Amnezja ma różne oblicza, nie możemy mówić o niej w jednym aspekcie. Z pewnością kojarzy ci się z czymś abstrakcyjnym. Możesz błędnie sądzić, że wystarczy kilka bodźców, opowiedzenie o przeszłości, wskazanie paru miejsc, a wspomnienia zaleją cię nagłą falą.

– Bo wystarczy, panie doktorze, prawda? – dopytywała Emma, nieznacznie pochylając się do przodu.

Doktor zbył jej komentarz milczeniem, skupiając uwagę na twarzy coraz bardziej skonsternowanej pacjentki.



– Tak jak wspomniałem, amnezja ma różne oblicza. Często w przypadku wypadków mamy do czynienia z amnezją pourazową. Pacjent nie pamięta wypadku, jego przebiegu, momentów tuż przed nim. Poważniejszą sprawą jest amnezja organiczna, która wiąże się z zaburzeniami pamięci długotrwałej – wyjaśniał, starając się jak najlepiej i najprościej zobrazować sytuację.

– Tak jak w moim przypadku – podjęła Abi, a jej markotny głos zdradzał zaniepokojenie.

Siedzący obok Hamilton jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń, po czym kciukiem zaczął powoli gładzić poranioną skórę.

– Zgadza się – potwierdził doktor. – Jednym z rodzajów pamięci długotrwałej jest pamięć deklaratywna. Żeby ci prościej wyjaśnić, na czym polega pamięć deklaratywna, posłużę się przykładami. To taki zbiór odpowiedzi na przeróżne pytania. Na przykład widzisz psa i wiesz, że pies jest zwierzęciem. To również kojarzenie przedmiotów ze zdarzeniami. Widzisz rower i kojarzysz go z rowerem, który dostałaś od ojca na piątą urodziny. Dlatego pamięć deklaratywną dzielimy na pamięć epizodyczną i pamięć semantyczną. Epizody i znaczenie przedmiotów, zdarzeń – doprecyzował.

– Powinnam wiedzieć, że moja mama jest moją mamą, przywołując jakieś epizody ze swojego życia, lecz tego nie wiem, nie kojarzę jej – wyjaśniła sobie pokrętnie Abigail.

– Właśnie tak.

– Kiedy to minie? – zapytał Hamilton.

Abigail wlepiła błagalne spojrzenie w lekarza. Bała się zadać to pytanie, więc cieszyła się, że ktoś ją wyręczył. Pragnęła usłyszeć konkretną datę: kilka dni, tydzień, dwa tygodnie... choć coś podpowiadało jej, że nie taką odpowiedź otrzyma.

– Tu sprawa jest bardziej skomplikowana. – Lekarz zawiesił głos. – Wydobycie informacji może wymagać sporo wysiłku, a przede wszystkim czasu.

– Potrzebuje jakichś bodźców? – dociekał Hamilton.

– I tak, i nie – odparł. – Wydobywanie wspomnień z pamięci deklaratywnej zazwyczaj nie jest zależne od kontekstu, może on pomóc, ale nie jest decydujący. W dowolnej sytuacji możesz sobie przypomnieć, jak wyglądały twoje zaręczyny i je opisać, ale odtworzenie takiej sceny lub też zabranie w miejsca, w których bywałaś, może spowodować pewne przebłyski.

– Jeśli to ma pomóc, mogę ci się oświadczać nawet codziennie – zapewnił Hamilton, a na jego ustach pojawił się kojący uśmiech przepełniony troską i miłością.

Abigail ponownie zbyła jego wyznanie milczeniem. Była zbyt przerażona, by się do tego odnieść.

– Doktorze. – W końcu cofnęła dłoń, którą ścisnął partner, i nieśmiało wsunęła ją pod kołdrę. – Mam inne pytanie. – Nabrała powietrza. – Czy... czy istnieje ryzyko, że nie odzyskam pamięci? – Przełknęła ślinę.

– Tak – odpowiedział niemal obcesowo, ale Abi cieszyła się, że nie kluczy i nie stara się ubierać brzydkiej prawdy w piękne słowa. – Istnieje takie ryzyko. Jak już mówiłem, wydobywanie wspomnień jest niezwykle trudnym i skomplikowanym procesem. Najważniejsze jest, żebyś odpoczywała. Wszystko przyjdzie z czasem. Rodzina i przyjaciele będą zapewne niezwykle pomocni w poznawaniu się na nowo, bo właśnie to musisz zrobić... Musisz poznawać się na nowo, kawałek po kawałku. Ze swojej strony zalecałbym pozostanie w stałym kontakcie z lekarzem psychiatrą lub choćby psychologiem. Profesjonalne wsparcie jest istotne, zwłaszcza podczas pierwszych etapów i po zderzeniu z rzeczywistością za szpitalnymi murami – wyjaśnił. – Proszę zachowywać się rozważnie i nie naciskać. – Te słowa skierował już do rodziców i Hamiltona. – To nie sprawdzian z tabliczki mnożenia.

Gdy lekarz wyszedł, w sali na powrót zapanowała męcząca cisza.

Abigail miała wrażenie, że słyszy pracującą klimatyzację, a nawet bijące serca zebranych.

Mogła sobie coś przypomnieć, ale nie musiała... Teraz była czystą kartką papieru, pustymi stronami. Od dziś ona i jej bliscy zaczną pisać scenariusz na nowo. Stworzą historię od podstaw...

Po dwudziestu czterech latach musiała powtórnie się urodzić...

Szansa i przekleństwo...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Chicago Dwa tygodnie później*

Czerwcowe temperatury w Chicago zazwyczaj nie przekraczały siedemdziesięciu siedmiu stopni Fahrenheita<sup>1</sup>. Aurę letnich miesięcy w tym rejonie tworzyły ciepło i wilgoć.

Abigail ponownie wyjrzała przez otwartą szybę samochodu, a jej włosy w kolorze miodowego blondu rozrzucił wiatr. Odgarnęła je z twarzy palcami, po czym związała w wysoki kucyk. Nieświadomie poprawiła zapięcie pasa i wygładziła go na pierś. Podróż autem wzbudzała w niej dreszczyk strachu i powodowała niepokój, którego źródła kobieta nie potrafiła zlokalizować. Być może głęboko w umyśle zakodowała wspomnienie wypadku, a samochód stał się dla niej synonimem zagrożenia.

Zatrzymali się w korku na jednym z mostów przecinających rzekę Chicago. Chwilę przed podniesieniem przesała przed Abi rysowała się dżungla strzelistych wieżowców – jeden większy od drugiego, wszystkie pokryte szklaną powłoką, odbijającą promienie słoneczne niczym zwierciadło.

– I jak? – Głęboki męski głos przerwał Abigail wpatrywanie się w dal.

<sup>1</sup> Co odpowiada dwudziestu pięciu stopniom Celsjusza (przyj. red.).

– Pytasz o to, czy coś kojarzę?

Hamilton zamilkł, kiedy w pytaniu wyczuł nutę grymasu. Cierpliwość nie była jego mocną stroną, lecz w przypadku poturbowanej Weller liczyło się wyczucie i metoda małych kroków. Nic na siłę, nic raptownie, by jeszcze bardziej nie spłoszyć jej myśli.

– Zachowujesz się jak Emma... jak moja mama – poprawiła się natychmiast. O dziwo, prościej było jej zwracać się do matki po imieniu. – Pokazywała mi zdjęcia z dzieciństwa oraz z młodości i przy każdym pytała, czy coś pamiętam. Nie, nie pamiętam – podkreśliła podniesionym tonem.

– To rzeka Chicago. – Kiwnął głową w kierunku szyby, nieoczekiwanie odbiegając od tematu. – Jesteśmy niedaleko centrum.

– Tak, przeglądałam zdjęcia w sieci. Uczylałam się topologii. Ponad dwieście budynków, które wysokością przekraczają trzysta trzydzieści stóp. Najwyższy z nich – Willis Tower ma tysiąc czterysta pięćdziesiąt jeden stóp i sto osiem kondygnacji – wyrecytowała na jednym wydechu. – Jeszcze trochę i będę mogła prowadzać wycieczki.

Hamilton obserwował, jak Abi gniewnie zaciska pięść i miarowo uderza nią o udo zasłonięte materiałem spranych dżinsów. Przez nerwową reakcję kobiety sam wzmocnił chwyt na kierownicy, ale w końcu odpuścił. Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń, próbując rozładować napięcie.

– Spokojnie, nie nakręcaj się – uspokoił miękko. – Nic się nie dzieje. Będziemy poznawać to miasto razem od podstaw. Zaprowadzę cię w twoje ulubione miejsca, zabiorę tam, dokąd zawsze chodziliśmy. – Coraz mocniej ścisnął jej dłoń.

Każde jego słowo przepełniały nadzieja i wiara w to, że się uda i Abi odzyska część siebie.

Trwali tak przez kilka sekund, pogrążeni w myślach. Hamilton próbował za wszelką cenę zdobyć zaufanie Abi, ona natomiast całą sobą starała się mu zaufać.

Przez ostatnie dwa tygodnie Weller po części przygotowywała się do nowego startu. Starła się wirtualnie poznać miasto. Zwiedzała, podążając ulicami na mapach Google. Wypytywała o codzienne czynności, określoną rutynę. Chciała zdobyć jak najwięcej szczegółów. Każdy dzień i każda godzina okazywały się dla Abigail czymś nowym, odkrywały przed kobietą kolejne elementy układanki. Poznała swoje dwie przyjaciółki: Madison i Lunę. Mogła o nich powiedzieć jedynie tyle, że są bardzo bezpośrednie, zabawne i przesadnie przebojowe. Chyba do nich nie pasowała... Chyba nie była taka jak one... Czuła to... Czuła, że jest inna, choć sama nie wiedziała, jaka jest. Jej obraz układali bliscy.

Przez otwartą szybę do samochodu wdarł się mocny podmuch, niosąc ze sobą zapach spalin wymieszany z wonią rzeki. W określaniu Chicago jako „Wietrznego miasta” nie było krzty przesady. Wszystko za sprawą wiatrów wiejących od strony jeziora Michigan.

– Rodzice mówili, do kiedy zostają w mieście? – zagadnął Hamilton, przedzierając się przez harmider wywołany odgłosami miasta i szumem płynącej wody.

– Tyle, ile będzie trzeba, a przynajmniej tak twierdzi matka. Zdążyła mi już zaplanować dwa tygodnie w przód. Pojutrze jestem umówiona na obiad z nią i ojcem. Mam wrażenie, że niezła z niej hetera. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Może niczego nie pamiętam, ale na ludziach chyba się znam. Jest strasznie władczą i wymagającą. Nie zdziwiłabym się, jakby ojciec był pod jej pantoflem – zażartowała.

– Bycie panią prezes wymaga pewnych predyspozycji – podsumował Hamilton.

– Tak, to też wiem. Nie sądziłam tylko, że mam tak znane nazwisko – westchnęła z ciężarem. – Doradztwo strategiczne, audyty, ratowanie upadających firm. Faktycznie trzeba mieć jaja, żeby coś takiego pociągnąć. Może dlatego jest przyzwyczajona



do typowo ekonomicznej i jakościowej analizy. Jakże miałyśmy stosunki? – zapytała niespodziewanie.

– Trudno mi powiedzieć – stwierdził, obserwując przez przednią szybę wolno opadające przęsło mostu. – Przeważnie mało o niej mówiłaś, o ojcu również. Niby do Bostonu są tylko dwie godziny lotu, ale zdarzało się, że nie widywaliście się nawet na święta.

– Dlaczego? – Abigail odwróciła głowę do mężczyzny i zatrzymała wzrok na jego profilu.

Gładko ogolony zarost uwidocznił wyraźnie zarysowaną szczękę. Jego włosy w kolorze mlecznej czekolady, dłuższe na czubku głowy niż na bokach, były lekko pofalowane. Przesunęła spojrzeniem po jego przedramionach i dłoniach, by po chwili powrócić na twarz. Oglądała go niczym eksponat w muzeum, ale Hamilton już się chyba do tego przyzwyczaił, robiła to bowiem nieprzerwanie od momentu przebudzenia się. Dzięki takiej obserwacji starała się stworzyć sobie obraz partnera. Bez jego wskazówek próbowała określić, w co lubi się ubierać, co lubi jeść, jak się zachowuje w określonych sytuacjach.

– Co dlaczego? – Ruszył za sznurem samochodów.

– Dlaczego się nie widywaliśmy? Musiał być jakiś powód. Mamy jakiś konflikt? – drążyła, mimowolnie tupiąc w chodniczek samochodowy. – Ona chyba ma mi za złe, że nic nie pamiętam.

– Na pewno tak nie jest. Każdy z nas jest zdenerwowany i zmęczony, a o konflikcie nic mi nie wiadomo – zaprzeczył. – A nawet jeśli jakiś był, to chyba idealny czas, żeby go stłumić, albo do niego nie wracać. Jesteś strasznie niecierpliwa – zauważył.

– Może masz rację – przytaknęła, po czym zacisnęła zęby. – Mama też tak mówi, coś musi w tym być, jednak to nie zmienia faktu, że chcę wiedzieć wszystko. – Wsunęła w stronę mężczyzny palec wskazujący i wbiła go w jego twardego bicepsa.

– W swoim czasie, powoli. Pamiętaj, co mówił lekarz. Nie za dużo na raz, nie za szybko.

– Jesteś bardzo spokojny i ułożony. Trochę nudziarz? – Zmrużyła oczy.

Hamilton stłumił ciche prychnięcie.

– Może trochę – przyznał.

– Chyba też jestem nudziarą, a przynajmniej tak się czuję – wydała osąd. – To trochę zabawne tak zgadywać, kim się jest, szukać swojej tożsamości – podsumowała już mniej euforycznym głosem i na powrót zamilkła.

Przejechali przez tłoczne ulice, tonąc w cieniu rzucanym przez wysokie budynki. W końcu Hamilton wjechał w tunel, który – jak się później okazało – był płataniną zjazdów do podziemnych garaży. Tutaj zapewne mieszkali.

Abigail poczuła niekontrolowany ścisk w żołądku.

– Denerwuję się – wyznała niemal szeptem.

– Ale czym? Tym, że ze mną zamieszkasz? – Zaparkował na wyznaczonym miejscu, a następnie zgasił silnik.

– Tym, że będę musiała wyjść do ludzi i zacząć żyć.

Hamilton pokrzepiająco ścisnął jej rękę.

– Jestem z tobą cały czas, przejdziemy przez to razem. – Przysunął sobie jej dłoń do ust i pocałował.

Abigail powoli przyzwyczajała się do obecności partnera. Zaczynała go poznawać, akceptować jego dotyk. Podobał jej się pod względem czysto fizycznym, ale było za wcześnie, by mówić o przyciąganiu, uczuciach czy pożądaniu.

– I tym, że z tobą zamieszkam również... – dodała po chwili wahania. – Wybacz. – Nacisnęła zębami na dolną wargę.

Denerwowała się. Cholernie się denerwowała. Chyba nawet bardziej niż przed rozpoczęciem szkoły, kolejnymi egzaminami, pójściem do pracy. Bardziej niż przed swoim pierwszym razem czy też pocałunkiem, których i tak nie pamiętała.

Gdy Hamilton zakomunikował, że mieszkali razem, w umyśle Abi pojawił się plan ucieczki. Po wielogodzinnych rozmyślaniach podjęła taką, a nie inną decyzję. Uważała ją za słuszną z czysto egoistycznych pobudek: nie chciała zostać sama, potrzebowała wsparcia, potrzebowała, żeby ktoś się nią zaopiekował, a Hamilton sprawiał wrażenie idealnego kandydata. Przy nim czuła się w miarę swobodnie. Wprawdzie nie tak swobodnie, jak powinna czuć się przy narzeczonym, ale był to jakiś krok naprzód. I tak nie miała niczego do stracenia... Straciła już wszystko.

Mężczyzna otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wysiąść. Niezmiennie otaczał Abi opieką, dbał o to, aby czuła się dobrze. Nie chciała go krzywdzić, przecież to nie on zawinił.

Przeszli przez podziemny parking, a następnie skierowali się do windy, którą wjechali na sześćdziesiąte piętro. Podróż upływała im w milczeniu, a kobieta myślała, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Liczyła na to, że wejście do mieszkania przywoła wspomnienia, że nastąpi przełom i poczuje przynajmniej drobny impuls.

Po otwarciu drzwi Abigail przywitała niczym nieograniczona przestrzeń. Przez całą szerokość apartamentu biegły przestronne, wysokie okna, które zapewniały doskonały widok na miasto, rzekę oraz jezioro Michigan. W pierwszej chwili, zamiast impulsu, kobieta poczuła pustkę i rozczarowanie. Znowu się przeliczyła. Wygląd mieszkania całkowicie rozminął się z jej oczekiwaniami. Podświadomie wyobrażała sobie zaciszny kącik, otrzymała natomiast coś surowego, minimalistycznego, co jeszcze bardziej potęgowało jej zagubienie i wycofanie.

Niepewnie ruszyła przed siebie, wodząc wzrokiem po prawie pustych ścianach. Gdziekolwiek wisiały krzykliwe modernistyczne obrazy czy rzeźby, których znaczenia ani przesłania nie potrafiła rozszyfrować. W ogromnym salonie dominowały dwie skórzane kanapy w kształcie litery „L”, układając się w kwadrat, pośrodku którego stał wymyślny stolik. Wszystko było dziw-

ne, obce, bezbarwne, puste, bez życia i znaczenia. Zupełnie jak ona...

Nieustannie kusił ją jednak imponujący widok. Znajdowali się dosłownie między chmurami, co niestety negatywnie przekładało się na samopoczucie kobiety. Ból głowy wywołany nagłą zmianą wysokości stawał się nie do zniesienia. Weller co chwilę musiała przymykać oczy, by powstrzymać drażniące pulsowanie skroni. Mimo to wyobrażała sobie, jak bajecznie musi wyglądać miasto po zmroku.

Hamilton wciąż milczał. Dał kobiecie wolną rękę i pozwolił jej oswoić się z otoczeniem.

Gdy jej wzrok powędrował na drugi koniec mieszkania, zamarła niczym zahipnotyzowana. Stół oraz podłogę wokół niego zajmowały okazałe kosze wypełnione różami. Czerwień kwiatów atakowała z każdej strony, kontrastowała z idealną bielą ścian, przywoływała na myśl krwawe dantejskie sceny, a nie romantyczny prezent. Zbyt dużo, za intensywnie.

– Witaj w domu, Różyczko. – Hamilton stanął za kobietą, a jego dłoń spoczęła na jej biodrze.

Abigail nieznacznie wzdrygnęła się na ten gest, ale się nie odsunęła. Zrobiła to bardziej po to, by nie sprawić mu zawodu, niż z potrzeby bliskości. Skupiła myśli na kwiatach, właśnie w nich szukając wspomnień.

– Nudziarz jest chyba trochę szalony – zauważyła z lekką uszczypliwością, choć z jej ust nie schodził subtelny uśmiech. – Ogołociłeś wszystkie okoliczne kwaciarnie?

– Może jestem trochę szalony, ale to szaleństwo na twoim punkcie. A co do kwaciarni, dla ciebie jestem w stanie wykupić wszystkie kwiaty w stanie Illinois, jeśli tylko uznasz, że ci się podobają i coś dla ciebie znaczą. – Przysunął się bliżej, przylegając torsem do pleców Abi.

Kreślił palcami po biodrze kobiety, szukając dotyku i bliskości, których tak mu brakowało.

– Chyba lubię te kwiaty. Podobają mi się – stwierdziła, lecz jej głos nie brzmiał przekonująco.

– To róże – wyjaśnił, nie wiedząc, czy dziewczyna pamięta tak prozaiczną kwestię jak nazewnictwo kwiatów.

– Są piękne, dziękuję.

Abigail nie umiała ostatecznie stwierdzić, czy jej się podobają, czy to tylko szok wywołany ich przytłaczającą ilością.

– Jest jeszcze jedna rzecz – zaczął z rozwagą.

Weller odwróciła się w jego stronę. Gdy uniosła lekko głowę, ich spojrzenia się spotkały. Hamilton był zdecydowanie wyższy, górował nad nią postawną sylwetką.

– Niestety po wypadku – wziął głęboki wdech, jakby samo wspomnienie tej sytuacji budziło w nim nieopisany ból – nie odnaleźli twojego pierścionka.

– Zaręczynowego, tak? – Przełknęła ślinę.

– Tak – potwierdził, wysuwając z kieszeni małe pudełeczko.

Abi z trudem powstrzymała cichy jęk, gdy po jego otwarciu jej oczom ukazał się sporych rozmiarów diament.

– Wiem, że czujesz się osaczona, ale chciałbym, żebyś go nosiła. – Jego prośba brzmiała niemal błagalnie, co dało kobiecie kolejny powód, by się zgodzić.

Z wahaniem pozwoliła wsunąć sobie pierścionek na palec.

– Zrobię wszystko, żebyś znów była szczęśliwa – zadeklarował z przejmującą pewnością siebie. – Dosłownie wszystko.

– Jesteś dobrym człowiekiem – wyznała czule. – Chyba...

– Przygryzła dolną wargę, nie zdając sobie sprawy, jak te drobne, niby nic nieznaczące gesty działają na Hamiltona.

Pragnął całować te różowe wargi, spijać z nich każde słowo i oddech, lecz nie mógł tego zrobić, nie chciał jej przestraszyć.

– Chyba mogłabym się w tobie zakochać...

Na ustach Hamiltona pojawił się leniwy, seksowny uśmiech.

– Mogłabyś? – powtórzył. – Byłaś zakochana. Przypomnisz sobie, a jeśli nie, sprawię, że znów się we mnie zakochasz.